SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 17. Warszawa, 10 lipca 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

PRZED DZIESIĘCIU LATY

DNIA 11 lipca tego roku przypada dziesiąta rocznica plebiscytu na Warmji, Mazurach i Powiślu. Smutna to rocznica, przypomina utratę bezcennych dla nas ziem, zamieszkałych przez ludność polską, a prowadzących ku morzu. Gdyby plebiscyt odbywał się w dogodniejszych warunkach i wypadł pomyślnie, rozszerzylibyśmy znakomicie nasz wąski dostęp do morza i znacznie posunęli naszą granicę ku północy, oddalając ją od Warszawy, zbliżając do Królewca.

Stało się niestety inaczej.

Przegrana plebiscytowa zdecydowała o włączeniu Warmji i Mazur do obszaru państwa niemieckiego. W ten sposób wschodnio-pruski klin wcisnął się głębiej w ziemie polskie i zaostrzył apetyt Niemiec na nasze Pomorze, które tamuje im bezpośrednią komunikację z Prusami Wschodniemi.

Jakie przyczyny spowodowały klęskę plebiscytową?

Niewątpliwie najważniejszem źródłem przegranej w dn. 11 lipca 1920 r. było nad wyraz trudne położenie polityczne Polski, które Niemcy w sposób umiejętny wyzyskały podczas agitacji plebiscytowej. Jak wiadomo głosowanie na Warmji i Mazurach odbywało się w czasie odwrotu wojsk polskich z pod Kijowa. Pochód bolszewików na Warszawę przygnębił społeczeństwo polskie i osłabił naszą pozycję międzynarodową, co musiało się fatalnie odbić na wynikach plebiscytu. Zapędziliśmy się bezmyślnie w głąb Rosji po to, ażeby się wycofać potem nietylko na wschodzie ale i na północy, oddając Warmję i Mazury Niemcom. Wyprawa kijowska miała przynieść niepodległą Ukrainę, a w rezultacie sprowadziła oddanie Śląska Cieszyńskiego Czechom bez

plebiscytu na podstawie uchwały Rady Ambasadorów z dn. 28 lipca 1920 r. i kosztowną klęskę plebiscytową na Warmji i Mazurach.

Że marsz na Kijów miał cele wyraźnie polityczne — zbudowanie samoistnej Ukrainy, świadczy o tem odezwa naczelnego wodza wojsk polskich, Józefa Piłsudskiego, do mieszkańców Ukrainy, wydana dn. 26 kwietnia 1920 r. „Wojska Rzeczypospolitej Polskiej — czytamy w odezwie — na rozkaz mój ruszyły naprzód, wstępując głęboko na ziemię Ukrainy... Wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władze na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński".

A równocześnie z tem orędziem ukazała się odezwa atamana Petlury, szefa dyrektorjatu Ukraińskiej Republiki Ludowej, nagwałt wówczas tworzonej, która zapowiadała walkę o niepodległą Ukrainę.

Zabawa w Ukrainę nie trwała długo, skończyła się najazdem bolszewików na Warszawę, który został bohatersko odparty przez naród polski i... oddaniem południowej części Prus Wschodnich Niemcom.

Za mrzonki ukraińskie i układy z Petlurą, poza plecami polskiego społeczeństwa prowadzone, zapłaciliśmy drogo — Warmją i Mazurami. To pierwsza lekcja historji, jaką zapamiętać musimy w 10-tą rocznicę plebiscytu, lekcja tem potrzebniejsza, że i dziś jeszcze prasa sanacyjna, licząc na krótką pamięć czytelników, usiłuje na serjo rozprawiać o poronionych próbach tworzenia Wielkiej Ukrainy, która—pamiętać o tem zawsze trzeba – wyciągnęłaby natychmiast ręce po Małopolskę Wschodnią i Lwów. To też czujność opinji publicznej jest tu jaknajbardziej wskazana.

Drugim wnioskiem, bezpośrednio związanym z Warmją i Mazurami, jest konieczność obudzenia w społeczeństwie polskiem stałej troski o kresy niewyzwolone.

Lubimy od święta roztkliwiać się nad losem rodaków z za kordonu i z przejęciem oklaskiwać mówców, którzy poruszają sprawę ziem niewyzwolonych ale na stałe, z dnia na dzień zajęcie się kresami nas nie stać. Tymczasem Warmja i Mazury żądają pomocy! Nacisk germański wzrasta z roku na rok, a zwłaszcza teraz po całkowitem opróżnieniu Nadrenji przez wojska francuskie, kiedy niemiecki brytan został spuszczony z łańcucha na zachodzie, trzeba się liczyć z wzmożonym atakiem Prusaków na polskość ziem, które nie wróciły jeszcze do macierzy. Ludność mazurska broni się po bohatersku przed zalewem niemczyzny ale aby walkę tę wygrać musi mieć oparcie w Polsce.

Stąd najważniejszym obowiązkiem płynącym z rozważań plebiscytowych, jest roznieść i zaszczepić w całym kraju głębiej sięgające zainteresowanie ziemiami niewyzwolonemi. Trzeba nietylko podtrzymywać ale i rozszerzać polskość w Prusach Wschodnich. Zamiast się

między sobą zjadać skierujmy naszą energję na północ, powstrzymajmy pochód germański i chwyćmy krzepko wyciągnięte ku nam bratnie dłonie mazurskie. Nie kreślimy tu konkretnych planów działania, chcemy tylko wskazać w sposób najogólniejszy nasze najbliższe obowiązki wobec ziem niewyzwolonych.

A kiedy naprawimy nasze zaniedbania i błędy z przed lat 10-u, kiedy przełamiemy obojętność społeczeństwa polskiego dla zagadnień kresowych, wtedy obchodzona dziś rocznica ze smutnej zamieni się — w twórczą, nadzieją nabrzmiałą, stanie się początkiem upartej, twardej walki narodu polskiego o Prusy Wschodnie i, da Bóg, będzie niezadługo święcona w polskim już Olsztynie.

NIEMCY IDĄ!

OD lat tysiąca na ziemiach polskich raz wraz rozlega się ten okrzyk złowróżbny: „Niemce idą!". Dzisiaj wymawiamy „Niemcy", lecz w dawnych wiekach „Niemce" mówiono, a w tem „e" niemem taiła się milcząca, obłudna, zwierzęca potęga grozy krzyżackiej, prącej, jak zwierząt wyraje, na wschód, zawsze na wschód — pod znakiem krzyża i miecza. Dzieje wojenne Polski — to bezustanna wojna z najazdem niemieckim. Wojny tatarskie, moskiewskie, kozackie, tureckie, szwedzkie były raczej wielkiemi epizodami, huraganami przejściowemi. Wojny rosyjskie — to w gruncie rzeczy ten sam niemiecki napór, tylko okrężny i Rosją zamaskowany. Natomiast na zachodnim widnokręgu Polski czarna, piorunowa tucza nigdy z nieba nie schodzi, stale nawisa, powolna, rozważna, ciągle pęczniejąca, przy każdej sposobności gotowa do ruszenia na wschód śmiertelna nawała.

W ciągu krótkiego okresu lat piętnastu pokolenie współczesne już po raz drugi słyszy ten przeciągły, jakoby z rogów myśliwskich dobywany, borami wieków nabrzmiały okrzyk strażniczy: „Niemce idą"! Wojna światowa roku 1914 na jej froncie wschodnim była, właściwie mówiąc, wojną niemiecko-polską, a nie — niemiecko-rosyjską. Nemezis dziejów sprawiła, że ponad wolą rządów zaborczych powstał ich własny błąd, błąd opitych krwią morderców, że się nad wspólnym łupem pożarli i za łby wodzili. Świadomie, czy bezwiednie Niemcy walczyły tu przeciw Polsce, a nie przeciwko Rosji, która dla Niemiec podówczas na dalszym była planie. „Hostja Polski" przed półtora wiekiem wspólnie spożyta obłędem umysły zbrodnicze zamroczyła. W takiej postaci wojnę światową na wschodnim jej froncie wyczuł instynktem odwiecznym cały naród polski — z wyjątkiem socjalistów i konserwatystów.

A teraz znów. Zaledwie w drugie dziesięciolecie pokoju wersalskiego, a już grzmią od zachodu surmy bojowe i dźwięczy okrzyk strażnic polskich: „Niemcy idą!" Ale dzisiaj groza niemiecka cięższa jest, niż była kiedykolwiek. Wojna przyszłości — to miljonowa rzeźnia chemji nowożytnej, a Polska czy w lekkomyślny czy też w zbrodniczy

sposób do niej słabo przygotowana. Granica zachodnia — otwarta, armja — na wschód zwrócona, państwo—w rozkładzie, kraj—gospodarczo spustoszony, miasta—czteromiljonowem wrogiem żydostwem zapchane, społeczeństwo—przybite i skłócone, naród — usypiany. Wybuch wojny zastałby dziś Polskę bezbronną i osamotnioną, jeśli nie osaczoną, trzeba bowiem pamiętać, że od wschodu na smyczy niemieckiej czuwają: —Rosja i Litwa, W tych warunkach wszystkie dziś zagadnienia i sprawy publiczne w Polsce trzeba mierzyć niebezpieczeństwem niemieckiem i . . . trzeba się spieszyć.

Z tych wychodząc założeń, przychylnie witamy świeżo odbyty w Krakowie kongres stronnictw lewicy i środka. Pominąwszy inne znamienne uchwały kongresu, rzeczą w nim najważniejszą była jasno wyrażona troska o granice, o państwo i o prawo. Zdumiewające jest w tym wypadku patrjotyczne i rozumne stanowisko socjalistów polskich. Nie możemy przeto poprzestać na stwierdzeniu samego faktu tak nagłego oprzytomnienia socjalizmu polskiego, ale musimy bodaj pobieżnie dobyć najaw jego przyczyny najgłębsze, które działały długo, a ostatecznie dojrzały do czynu tak nagle pod pierwszem dotknięciem rozpalonego wojennie ożoga niemieckiego. Międzynarodowość socjalistów polskich zgasła, jak świeczka, na wietrze imperjalizmu i szowinizmu „towarzyszów" niemieckich. Szabasowa to świeczka! Do wysadzania w powietrze prochowni i arsenałów polskich przeznaczona. Oby ją raz na zawsze odrzucono do śmietnika Nalewek.

Socjalizm polski, od lat czterdziestu opanowany przez żydów i masonów, pod ich wpływem z narodowego stawał się coraz bardziej międzynarodowy, z europejskiego — coraz bardziej azjatycki, z polskiego — coraz bardziej rosyjsko-niemiecko-żydowski, z ludzkiego i humanitarnego — coraz bardziej zwierzęcy i krwiożerczy, z rozsądnego — coraz głupszy. Na szczytowym punkcie tych przemian zastała go wojna światowa. To była pierwsza dla niego lekcja życiowa, choć nie odrazu przezeń zrozumiana. Drugą krwawą lekcją był najazd na Polskę „towarzyszów" bolszewickich. Trzecią — stanowisko podczas tego najazdu „towarzyszów" europejskich, zwłaszcza angielskich. Czwartą — dziesięcioletnia orgja ludożercza „towarzyszów" na obszarze Rosji. Piątą — sprawowanie władzy państwowej w Polsce przez „towarzyszów" pomajowych. Wymieniamy tylko lekcje główne.

Jakkolwiek socjalizm polski (to znaczy: pozażydowski) nie przyznaje się do tego i milczy o tem, wpływ tych lekcyj na niego był ogromny. Socjalizm polski w sposób dla każdego widoczny cywilizował się i bielał. Porównajmy tylko twórców osławionego „rządu lubelskiego" — Daszyńskich i Thuguttów z owego czasu i z dnia obecnego!... Ale oprócz lekcyj jaskrawych działała wolno, lecz stale atmosfera kultury i rasy polskiej, a w niej — milczący, zacięty, bezwiedny napór wielkich rzesz robotniczych od dołu, którym nie zdołano jeszcze zepsuć instynktu i zdrowia duchowego. Wpływ tych rzesz był rozstrzygający, bo bez nich przewódcy socjalizmu zawisają w powietrzu. Od dołu, od ludu polskiego wzbierała dobroczynna powódź realizmu życiowego, rozsądku politycznego, spokoju duchowego, obyczaju tradycyjnego, praworządności, zmysłu państwowego i poczucia narodowego. Wzbie-

rała długo, aż wkońcu ogarnęła mózgi przewódców, gasząc w nich żagwie obłędów żydowskich i międzynarodowych. Oto zarys historji, bez której socjalizm polski byłby po dawnemu głuchy na okrzyk „Niemcy idą“!

Jesteśmy zbyt poparzeni i ostrożni, ażeby utrzymywać już dziś napewno, że ślepota i głuchota górnych sfer socjalizmu polskiego nazawsze ustąpiła. Na to zaczekamy jeszcze, póki z podtytułów „Robotnika“ nie znikną hasła: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!“ i „Niech żyje rząd robotniczy i włościański!“, póki z polskich partyj socjalistycznych nie zniknie ostatni nos żydowski i ostatni fartuszek masoński, póki ze szlacheckich czubów przewódców polskiego socjalizmu nie wyparuje ostatnia kropla wyskoków rewolucji. Chcemy naprzód sprawdzić, czy logika socjalizmu polskiego zaczęła już działać normalnie. Bowiem, kto powziął zasadnicze uchwały kongresu krakowskiego, ten siłą rzeczy musi dojść do wyników tu wymienionych, o ile myśli logicznie i działa uczciwie. Nie chcemy podawać w wątpliwość uczciwości socjalistów polskich, ale o sprawności ich logiki muszą nas przekonać ich wnioski, przez nich samych z ich własnych przesłanek wyprowadzone.

Tymczasem na posępnem tle rosnącej na zachodzie chmury burzowej przychylnie witamy tych, którzy swój sztandar partyjny pochylili przed sztandarem Rzeczypospolitej.

Z KRAJU

GODY DUSZY POLSKIEJ W POZNANIU
(Po Kongresie Eucharystycznym)

Może to nie będzie zbyt śmiało powiedziane, jeśli w I-szym ogólnopolskim Kongresie Eucharystycznym, który obradował w Poznaniu od 26-go do 29-go czerwca b.r., uzna się wyraz tego uczucia, że narodowi w przepięknej dobie odzyskania niepodległości, której wielkości nie zaciemniają mu wszelkie niedole i nędze chwilowej rzeczywistości, nie wystarczają najcenniejsze nawet i tak gorąco upragnione przez stulecie niewoli dobra własnego państwa, własnych granic, własnej woli i własnej odpowiedzialności, ale że to właśnie tchnienie przełomu dziejowego rozbudza w duszy zbiorowej, przepełnionej wdzięcznością i głęboko zatroskanej o godne przyjęcie cudu zmartwychwstania, pęd do obcowania z Bogiem.

Idzie zresztą taki powiew ożywienia wiary poprzez cały świat. Dumny rozum ludzki, hodowany szczególnie w ciągu dwu ostatnich stuleci w zaufaniu w swe siły, nie sprostał straszliwym przejściom wielkiej wojny, w której cierpieniach, ofiarach i wysiłkach dusze ludzkie znajdywały ostoję tylko w myśli o wieczności. Po wojnie zaś rozpętanie złych sił, z bolszewizmem jako najjaskrawszym ale nie jedynym wyrazem, dążące do rozstroju i zniszczenia całego dorobku obyczajowego i duchowego ludzkości, a uważające bezbożność za najskutecz-

niejszą truciznę w dziele rozkładu, wywołało odpór jakby zmysłu samozachowawczego przez zwrócenie się serc i umysłów ku wierze. Jesteśmy tylko współuczestnikami tego zjawiska światowego.

Jak na widnokręgu świata, tak na naszych równinach, rozpostarł nad duszami ludzkiemi, wpatrzonemi weń jako w jedyne zbawienie, swe potężne cichą męką ramiona, Krzyż.

A ludzie podniósłszy oczy ku Niemu, podnieśli też i czoła. Poczuli, że wiary nie trzeba zamykać w duszy, ale trzeba wyjść pod jej znakiem w zgiełk życia. Krzyż stał się nietylko tajemnicą ale i sztandarem.

Ta myśl wyprowadziła w Poznaniu sto tysięcy ludzi w pochód ku czci Zbawiciela.

Wiara była w Polsce zawsze. Słowa Sienkiewicza, iż jednak w tysiącach i tysiącach kościołów odprawia się równocześnie msza święta, wyrażały prostą i wielką prawdę. Szczególnie wieś polska zachowała wiarę bardziej nienaruszoną niż w innych krajach. Usiłowania polityczne poderwania tej ostoi i zaszczepienia w lud wiejski nieufności i niewiary nie powiodły się i ostatecznie wszystkie stronnictwa ludowe musiały się mniej lub więcej pogodzić z tem, że na wieś nie można iść przeciw wierze, a wieś u nas to prawie cały kraj. Nie jest to zatem coś nieoczekiwanego, jeśli się okazuje, że Polska jest wierząca.

Raczej wśród warstwy wykształconej, żyjącej żywszym ruchem umysłowym, ujawniało się, obok całkowitego zerwania z wiarą, stosunkowo rzadkiego, pewne jeśli nie zobojętnienie, to conajmniej chowanie wiary dla siebie.

To się rozwiało.

W obradach pełnych i komisyjnych Kongresu uczestniczyły te koła właśnie bardzo poważnie. Byli tam przodownicy świata naukowego i życia społecznego. Była także kształcąca się młodzież. Jest to nietylko nasze dziś, ale także nasze jutro.

To, że w obradach Kongresu Eucharystycznego, obok działów prac religijnych i zagadnień religijnych, był dział szerokiej akcji katolickiej, dział katolickich kół wykształconych, dział piśmiennictwa i dziennikarstwa katolickiego, dział młodzieży, oraz że w działach tych postanowiono stworzyć stałe zrzeszenia katolickie tych grup, nadaje Kongresowi właściwą barwę.

Jest zmiana w życiu polskiem, choć wiara była w niem zawsze. A jest ta zmiana w pewnem jakby wydobyciu jej z kościołów i kościółków, oraz z poufności serc, w starcia życia codziennego. W tem znaczeniu można mówić o odrodzeniu duchowem.

Jest to zaś ogromny krok naprzód. W czem? W odnajdywaniu przez naród samego siebie.

Bo Polska była od zarania swych dziejów związana z katolicyzmem. Gdy dzisiaj chce się znowu to uwydatnić w naszem życiu, a raczej jeśli życie samo w tym kierunku mocno się wypowiada, nie jest to zgoła szukanie czegoś nowego, ale zdrowe trwanie w podstawach życia narodowego. Poczucie to jest pożyteczne, boć przecie narody mają swe wierzenia i swe przeznaczenia i swą duszę.

Tej katolickiej spuścizny wieków nie trzeba było u nas odkopywać i odgrzebywać żmudnie i sztucznie. Jak dawna Polska od Bogurodzicy pod Grunwaldem poprzez ks. Kordeckiego na Jasnej Górze do ks. Marka w Konfederacji Barskiej walczyła pod znakiem krzyża, jak nasza twórczość od ks. Piotra Skargi do poezji wieszczej Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego przepojona jest wiarą, tak i w zmartwychwstałej Polsce radościom, pracom i troskom przyświeca myśl o Bogu, tak potężnie unosząca się nad ciężką chwilą Cudu Wisły. Idziemy swą starą drogą duchową od tysiąclecia.

Dobry zmysł wskazał również wybór Poznania na miejsce zjazdu. I tu bowiem jest oparcie o przeszłość. Jest ono w największej mierze pouczające.

W kazaniu swem na otwarciu Zjazdu mówił ks. Biskup Szlagowski.

— Gdy przed lat tysiącem w tej prastarej dzielnicy polskiej król Mieczysław przyjmował chrzest z narodem swoim, wówczas w onej Mszy Św., odprawionej w obecności króla, wojska i narodu, cała Polska w nich, jako w swych przedstawicielach, złożyła pierwszy uroczysty hołd Chrystusowi Utajonemu.

Przypomnienie to nasuwa myśli jeszcze i inne w tej dziedzinie.

W Poznaniu było pierwsze polskie biskupstwo w r. 965. Nowsze badania naukowe wykazały, że nie podlegało ono niemieckiemu arcybiskupstwu w Magdeburgu, jak do niedawna mniemano, gdyż dokumenty tej zależności były sfałszowane przez Magdeburg. Są natomiast świadectwa, że Niemcy bardzo pragnęły przeprowadzić tę zależność kościoła polskiego od arcybiskupstwa magdeburskiego, widząc w tem zadatek opanowania ziem polskich. Związanie Polski z Kościołem przerwało te zamysły i Polska powstała, była potężna, zasłużyła dziełami swemi na szacunek świata.

Dzisiaj istnieje nadal, po tysiącu lat, napór Niemiec na Polskę. Polska tem łatwiej przeciwstawi odpór, im bardziej będzie sobą, jak ją wieki utworzyły, czyli katolicką. O tem także myślało się w Poznaniu.

SIŁA NAŁOGU

W ostatnich dniach czerwca ogłosiła prasa sanacyjna tekst sfałszowanego w całości okólnika oboźnego O. W. P. na m. st. Warszawę. Zmyślony okólnik rozesłała do prasy pułkownikowska agencja „Iskra". Obdarzeni bujną fantazją dziennikarze sanacyjni zapowiadali w sfałszowanym okólniku Obozu groźne wypadki z powodu kongresu Centrolewu w Krakowie oraz malowali w czarnych barwach (skąd ten pesymizm?) sytuację polityczną w Polsce. P. oboźny na m. st. Warszawę, adw. J. Tłuchowski, stwierdził natychmiast w liście do redakcji „ABC", iż rzekomy okólnik Obozu Wielkiej Polski jest od a do z zełgany i dowcipnie zauważył, że gotów jest podpisać nast. charakterystykę położenia gospodarczego w kraju, którą wyczytał w sfałszowanym okólniku: „Kraj rządzony samowolnie przez klikę karjerowiczów został do-

prowadzony do nędzy, a sanacja i jej płatni poplecznicy hulają bezkarnie, tucząc się na ludzkiej biedzie".

Równocześnie podała „Iskra" wiadomość o przyjeździe prezesa Romana Dmowskiego do Warszawy i o niesnaskach w Stronnictwie Narodowem. Okazało się znów, że prezes Roman Dmowski wyjechał przed kilku dniami z Warszawy, a więc nie mógł konferować z przywódcami Stronnictwa Narodowego.

Jaki cel przyświecał fabrykantom fałszywych informacyj?

Niewątpliwie chęć zwiększenia chaosu politycznego w Polsce, wywołania dezorjentacji w szeregach przeciwników, zamącenia sytuacji przez łączenie akcji Centrolewu z działalnością Obozu Wielkiej Polski a może chwalebna troska o radosną twórczość. Kto wie, czy pułkownicy z „Iskry" nie postanowili pomóc pułkownikom z rządu i puścili w świat fałszywy okólnik. Skoro gabinet jest nieczynny, sejm odroczony trzeba wymyślić coś nowego, aby był ruch w interesie. Zawszeć coś z kłamstwa zostanie, do kogoś przylgnie, a więc państwowotwórcza praca zostanie wykonana!

Czy jednak obok wymienionych celów nie działa tu jeszczcze— i to może w głównej mierze—siła przyzwyczajenia. Wszak najbardziej wpływowi działacze sanacyjni rekrutują się przeważnie z kół II-o Oddziału.

Kto raz zamłodu nasiąkł prowokacyjnemi metodami, ten nie może się potem wyzwolić z jarzma nałogu, musi go dźwigać. Ten motyw był, zdaje się, decydującym w całej sprawie, zwłaszcza, jeśli się zważy, że potem przyszła cała serja fałszerstw w związku z kongresem Centrolewu w Krakowie, a więc: okólnik P.P.S., podpisany przez pos. Żuławskiego, mówiący o rzekomej zdradzie Stronnictwa Chłopskiego, odezwa P.S.L. „Piast" o odwołaniu Kongresu i t. d.

Nie dosyć na tem.

W Poznaniu rozesłano do „niepewnych" urzędników pismo nieistniejącej „komendy" Obozu W. P., które rzekomo z polecenia prof. Winiarskiego wzywało urzędników na zebranie sekcyjne mężów zaufania. Sfałszowane to pismo rozsyłano w tajemniczych kopertach jako „tajny rozkaz", który czytać należy „na osobności", z głupio podrobioną pieczątką Obozu. Tym razem chodziło zapewne o wyłapanie tych urzędników państwowych, którzy przyjdą na fikcyjne zebranie.

Jak na kilka dni plon wspaniały, szpiegowsko-prowokatorska akcja sięga szeroko. Trzeba jednak stwierdzić, że „genjalne" te posunięcia już nie działają. Społeczeństwo doszło do przekonania, że piłsudczycy umieją nietylko przekraczać budżet państwowy ale kłamać na potęgę.

To też jedynym rezultatem podłej, prowokatorskiej akcji będzie większa czujność ogółu czytającego. Tak jak termin sanator moralny stał się w erze pomajowej przezwiskiem obelżywem tak od dziś wszelkie informacje prasowe sanacji będą traktowane zgóry jako ordynarne łgarstwa.

DWA ŚWIATY

Nie od dziś w dziejach kultury i cywilizacji ścierają się dwa prądy: jeden, reprezentujący kulturę umysłową arjów, chce budować świat na wartościach stałych, duchowych, w życie narodów wnosi pierwiastki idealizmu, pragnie w ramach narodu jaknajwiększego rozwoju jednostki; drugi reprezentujący umysłowość semitów, do znaczenia doszedł niedawno. Na dzieje ludzkości ma pogląd materjalistyczny, chciałby wszystko sprowadzić do walk klasowych, utraciwszy więź narodowo-państwową chce i dla wszystkich tej utraty, szermuje zatem chętnie pojęciem „ludzkości", zależnie od sytuacji głosi albo hasło bezwzględnej wolności jednostki, albo podporządkowania jej wymaganiom kolektywu—masy chce za sobą pociągnąć obiecankami zaspokojenia potrzeb materjalnych. W walce praktycznej przybiera wiele odmian, głosi wiele programów, w każdym jednak z nich dojrzeć można na dnie bezduszny materjalizm.

Wśród codziennvch przejawów tej walki zanotujmy dwa bardziej charakterystyczne i nowe.

Czytelnicy „Szczerbca" mieli sposobność czytać niedawno o znakomitym pisarzu angielskim G. K. Chestertonie, wielkim przyjacielu Polski, wielkim idealiście, demaskującym ustawicznie hasła materjalizmu dziejowego, wyszydzającym pseudo-naukową umysłowość żydowską.

Ostatnio ukazała się w Polsce świetna charakterystyka tego pisarza, dzieło na miarę europejską. Autorem jej jest uczony polski, p. Wacław Borowy.

Z chwilą ukazania się tego dzieła literaci żydowscy, którzy dotąd nie doceniali widocznie pedagogicznych skutków lektury Chestertona wśród publiczności polskiej i zachowywali milczenie—przypuścili skoncentrowany atak na Chestertona. Atakowi temu ton nadają p.p.: A. Słonimski, karany sądownie za bluźnierstwo i Bruno Winawer, propagator teoryj względności fizyka niemieckiego, żyda, Einsteina—obaj pochodzenia żydowskiego.

P. Słonimskiemu nie podoba się w dziełach Chestertona podział na „złe i dobre"", p. Bruno Winawer pisze wprost: „nudny Chesterton" (na co, jak zauważa Borowy, nie pozwalają sobie nawet walczący z Chestertonem głośni pisarze angielscy, Shaw i Wells) „operuje wykrętnemi paradoksami", „czegoś tam dowodzi" i „wygaduje bzdury o głupstwach rozumu", ten gruby a krótki G. K. Chesterton.

Chudy, długi i arogancki p. Winawer (Chesterton i Winawer—cóż za niedorzeczne zestawienie talentów i znaczenia) atakuje Chestertona rzekomo w imię nauki; tu się jednak okazuje jakiej miary uczonym jest p. Winawer.

Borowy w szeregu artykułów udowodnił czarno na białem że 1) p. W. mija się z prawdą. Chesterton walczy tylko z pseudo-naukowością typu Winawerów i jest gorliwym obrońcą rozumu i jego gloryfikatorem, 2) Chesterton twierdzi tylko, że „rozum" nie może człowiekowi wystarczyć do poznania świata i w tem znajduje się w zgodzie z umysłowością arjów, 3) okazuje się, że rzekomy „uczony" p. Winawer wprowadza czytających w błąd, swem referowaniem faktów ze świata naukowego, że informuje błędnie, chcąc mówić o rzeczach „najnowszych""—mówi o przestarzałych i że wogóle nie jest au courant współczesnej nauki.

Przykłady przeciw p. Winawerowi i S-ce można mnożyć bez końca, i z tych jednak danych, które przytoczyliśmy można przekonać się jakiemi drogami chadza „anonimowa spółka" dla zwalczania ludzi, którzy posiadają wiarę, dla których ponad rozumem jest jeszcze Bóg.

Czytajcie Chestertona!

* * *

Innym objawem tej walki był w Warszawie Zjazd Pen-Clubów (literackich, zażydzonych organizacyj radykalno-postępowych) i wystawienie pornograficznej, żydowsko-niemieckiej sztuki Wolffa „Cjankali", pomimo protestów inteligencji i młodzieży polskiej, pomimo demonstracyj, mimo przestróg prasy.

JAK SZOPKA, TO SZOPKA!

Narodowa opinja Polski dawno wie, co sądzić o tak zwanych Penklubach, czyli międzynarodowym związku klubów literackich. Jest to, krótko mówiąc, szopka, na której żerują literazujące żydy, półżydy, ćwierćżydy i karjerowicze innych narodowości. Szopka, przytem, szkodliwa, bo odgrywa rolę, jednego z pionków na żydowsko-masońskiej szachownicy w wielkiej grze wojennej pomiędzy światem aryjskim a judogermańskim. Penkluby głoszą się związkiem literatur, a są jedynie międzynarodowem towarzystwem komiwojażerów piszących, którzy co roku za pieniądze ogółu, na koszt odnośnych rządów urządzają sobie wycieczki turystyczne i pijatyki.

Obecnie, przy sposobności kongresu owych Penklubów, który odbył się w Warszawie, dowiedzieliśmy się już bezpośrednio, z ust samego twórcy i prezesa owego związku, że polska opinja narodowa o Penklubach jest całkowicie trafna i sprawiedliwa, Ów prezes, pisarz angielski, pan John Galsworthy w toastowej mowie na uczcie warszawskiej mówił o przejeździe swym przez Warszawę przed laty trzydziestu i w sposób dla Polski ironiczny i obraźliwy rozwodził się długo nad tem, że go tu wtedy oszukał i okradł dorożkarz warszawski. Uczestnicy uczty przyjęli mowę entuzjastycznie.

W uroczystej mowie wśród przedstawicieli Penklubów Europy, Azji, Ameryki i Centrogolusa (oficjalna nazwa skupień żydowskich) pan prezes w charakterze gościa państwa polskiego nic innego nie miał o Polsce do powiedzenia nad głupie drwiny z niej z powodu wypadku ulicznego, jakich w Londynie i w każdej stolicy zdarza się tysiąc na dobę, I żaden z polskich przedstawicieli Penklubu ani słowem nie przywołał owego prezesa do form przyzwoitości. Owszem — oklaskiwano go, kadzono mu, przepijano do niego, a rząd przydzielił doń samego ministra spraw zagranicznych. Oto szopka.

Powiedzmy słowo prawdy nagiej w tej sprawie. Pan prezes związku Penklubów zachował się, jak błazen, a polscy członkowie tubylczego Penklubu znaleźli się w tym wypadku, jak durnie. Goście z różnych kątów ziemi byli obojętni, a trzęśli się z uciechy tylko Centrogolusy. A było ich tam sporo. Z samej Francji na czterech przedstawicieli jej Penklubu było dwóch żydów; jeden — Cremieux, potomek założyciela

Aliance Israëlite, żyd francuski, a drugi — Wladimir Posner — żyd rosyjski, który jeszcze nie zdążył się przemianować. Ładni przedstawiciele kultury francuskiej! Polskę reprezentował między innemi tuwimami niejaki Emil Breiter—Centrogolus nalewkowski, znany z pewnej, w Penklubie ukrytej, historji ptaszek germański. Byli też tacy przyjaciele nasi, jak Szloma Asch—słynny oszczerca Polski i temu podobni.

Wracając do dorożkarskiej mowy prezesa Penklubów, czy wobec tego wszystkiego mogło być w tej szopce inaczej? Gdzie literaturę polską reprezentuje Kaden-Bandrowski i Kazimierz Wierzyński — dwaj ekskrementaliści, tam kwiaty przyjęć i mów nie mogą mieć innego zapaszku. Jak szopka, to szopka!

PROPAGANDA ROZKŁADU

Ostatnie wypadki, jakie miały miejsce na przedstawieniach komunizującej i pornograficznej sztuki „Cjankali" w Warszawie, odbiły się szerokiem echem w prasie i w społeczeństwie. Są one jednym z bardzo licznych objawów organizowania się opinji, która nie pozwoli bezkarnie przekraczać granic jakie zakreśla interes narodowy i poczucie przyzwoitości w jakiejkolwiek dziedzinie życia społecznego. W każdej bowiem dziedzinie twórczości, również i w sztuce swoboda twórcza jednostki ma swe granice. Sztuka bowiem nie może i nie powinna służyć do tego by podważać moralne podstawy, na jakich oparty jest byt i zdrowie narodu. Jeśli te granice przekroczy winna się spotkać z reakcją społeczeństwa, które kładzie kres szkodliwej propagandzie. Powołane są do tego przedewszystkiem władze państwowe. Na to bowiem istnieje cenzura, by stawiać tamę wybrykom skierowanym przeciwko Narodowi i Państwu, a nie poto, by przeszkadzać krytyce tych, którzy państwo niszczą. Tam jednak gdzie czynniki państwowe zawodzą, reakcja wychodzi ze strony społeczeństwa, a przedewszystkiem ze strony młodzieży, która najżywiej czuje i najostrzej reaguje. Jeśli takie samorzutne reakcje mają miejsce, rząd powinien zrozumieć, że nie stanął na wysokości zadania i obowiązku swego nie spełnił, jeśli zaś takie wypadki się mnożą, jak we współczesnej Polsce, rząd powinien zrozumieć, że przepaść między nim, a społeczeństwem zwiększa się coraz bardziej.

ENTUZJASTA „CARSKIEJ" SPRAWIEDLIWOŚCI

W trudnej dla systemu pomajowego chwili, gdy zewsząd podnoszą się głosy niezadowolenia a do chóru malkontentów przyłączają się lamenty szczurów, uciekających z dziurawego okrętu sanacyjnego—w chwili, gdy całkowicie zabrakło kredytu w społeczeństwie a kredyty w B.G.K. też są na wyczerpaniu—znajdują się jednak entuzjaści obecnych rządów, w zdecydowany sposób wyrażający swe zachwyty. Posłuchajmy co mówi „arcybiskup" Kowalski w swym manifeście do wiernych, wy-

danym z racji uchylenia przez Sąd Najwyższy ze względów formalnych skazującego go wyroku:

„Ofiara naszej Najdroższej Mateczki za Polskę okazuje swój skutek widoczny. Rządy p. marszałka Piłsudskiego Pana Prezydenta Mościckiego, wraz z sądownictwem polskiem, okazały się jawnie wobec nas i całej Polski, owszem całego świata, że są rządami sprawiedliwymi w ręku Boga się znajdującymi. Módlmy się więc wszyscy gorąco za rząd marszałka Piłsudskiego, popierajmy go usilnie naszą współpracą, podatkami, daninami i gotowością oddać życie za ojczyznę i za ten rząd. Niech organizacja „Strzelca“ będzie u nas odnowiona i postawiona na takiej stopie, żeby mogła walczyć, w razie potrzeby, przy boku rządu o cześć, honor i całość Polski tak, jak niegdyś organizacja Machabejczyków walczyła o cześć i posłannictwo ludu izraelskiego“.

Z manifestu widać, iż marjawicki arcybiskup, któremu tak dobrze działo się za carskich rządów, uważa że i obecnie zasłużył na „Carski“ wymiar sprawiedliwości—a uchylenie—ze względów formalnych—wyroku uważa za ostateczne zakończenie całej sprawy. Rozumowanie jego jest o tyle logiczne, iż poglądy dygnitarza marjawickiego na sprawowanie władzy zbliżone są poniekąd do poglądów obecnych dygnitarzy świeckich: i tu i tam luksusowe limuzyny, tu chóry mandolinistek, — tam girlsy z Oazy. Nawet modna obecnie w pewnych sferach manja podróży zagranicę udzieliła się również Kowalskiemu, który zapowiada w swym manifeście wyjazd do Ameryki, do rodaków, „którzy oddawna nas tam wzywają, abyśmy ich duchowo według sił naszych wspomogli“.

Zdaje się, iż trzeźwo myśląca i wyrobiona sportowo Polonja amerykańska potrafi się poznać na tem wsparciu duchowem i po amerykańsku „według swych sił“ przyjmie Kowalskiego.

Z ZAGRANICY

UKRAINA I NIEMCY

W piśmie „Młodoniemieckiego Zakonu“ (Der Jungdeutsche) zamieścił przebywający na emigracji w Paryżu ks. Koczubej obszerny artykuł, omawiający konieczność nowego ukształtowania Europy Wschodniej. Autor wychodzi z założenia że Polska jest za słaba nato, by się ostać pomiędzy Niemcami a Rosją i że chcąc zachować równowagę i pokój w tej części kontynentu — trzeba zmienić jego konfigurację. Polska mianowicie, musi za cenę pokoju z Niemcami ustąpić im Pomorze i „ziemie niegdyś niemieckie“, otrzymując wzamian Ukrainę, która pozostając w związku federacyjnym, utworzy silny blok, gwarantujący równowagę i pokój Europy.

Widzimy z tego, że kwestja ukraińska od pewnego czasu staje się znowu aktualna nietylko na łamach prasy polskiej. W miarę przygotowań niemieckich do generalnego ataku na traktat Wersalski, zapomocą szeroko pomyślanej polityki rewizjonistycznej, kwestja Ukraińska powraca na porządek dzienny i jesteśmy wciąż świadkami usiłowań uczynienia z niej stałego zagadnienia polityki europejskiej.

Kwestja Ukraińska nie jest nową w polityce niemieckiej. Właściwie

Niemcy ją stworzyli, popierając na długo przed wojną wichrzenia ukraińskie w Galicji Wschodniej i uwzględniając w planie podboju i organizacji środkowo-wschodniej Europy — państwo Ukraińskie, jako narzędzie supremacji niemieckiej. Pokój Brzeski był próbą realizacji tych planów. Tworzył on wielką Ukrainę z ziem południowych Rosji i zakreślał jej zachodnią granicę po Zbrucz i Bug, włączając do tego państwa Wołyń, Chełmszczyznę i Podlasie. W ten sposób chcieli Niemcy wytworzyć silną przeciwwagę Polsce, powołać do życia na jej granicy twór państwowy, któryby stale był z nią w zatargu granicznym i służył Niemcom, na wzór Litwy Kowieńskiej, za narzędzie antypolskiej polityki.

Dzięki zwycięstwu państw sprzymierzonych potęga niemiecka runęła i plany niemieckie na Wschodzie Europy zostały przekreślone. Powstała zjednoczona Polska, która wysiłkiem militarnym zakreśliła swoje granice wschodnie, na zachodzie zaś rewindykowała traktatem Wersalskim swoje prastare dzielnice, z utratą których Niemcy nie chcą za żadną cenę się pogodzić.

Dążąc do rewizji granicy polskiej, Niemcy znowu wysuwają kwestję ukraińską, uważając ją za jeden ze sposobów ułatwiających przeprowadzenie tej rewizji. Podsuwając plan federacji polsko - ukraińskiej, Niemcy rozumieją że Ukraina nie posiada żadnych sił na to, by się sama mogła wyzwolić i oderwać od Rosji. Świadomość narodowa ludności zamieszkującej Ukrainę jest jeszcze bardzo słaba a jej energja twórcza w zakresie spraw państwowych—nie istnieje. Rok 1917 i 18 wykazał dowodnie, że znalazłszy się w wyjątkowo korzystnej sytuacji wobec anarchji w Rosji, okupacji Polski i poparcia państw centralnych, Ukraina nie potrafiła zbudować państwa, utrzymać niepodległości, a nawet poczynić poważniejszych wysiłków celem jej obrony. Gdyby nawet przyjąć jako pewnik zapewnienia działaczy ukraińskich, że od tego czasu uświadomienie ludności ukraińskiej postąpiło naprzód to i tak jasnem jest, że nie podoła ona walce z Rosją, znacznie silniejszą dziś niż w roku 1918. Chcąc federować się z Ukrainą trzeba ją przedewszystkiem orężnie zdobyć na Rosji, trzeba powtórzyć naszą kampanję kijowską z 1920 r. Pomysły federacyjne dla tego leżą w interesie niemieckim, że pociągają za sobą konieczność długiej i uciążliwej wojny polsko-rosyjskiej, która bez względu na charakter rządu i ustroju rosyjskiego, zamieni się w wojnę narodową, wojnę o najważniejsze dla państwowego bytu Rosji prowincje, które ją żywią i dają podstawę dla jej przemysłu. Dziś, po ewakuacji Nadrenji i po odbudowie wojskowych sił niemieckich, wojnę taką prowadzić mogłaby Polska tylko za zgodą Niemiec, przy ich neutralności. Czyż można się łudzić, że taką neutralność dostalibyśmy za darmo. Musielibyśmy za nią zapłacić i to zapłacić drogo: Pomorzem, Śląskiem, a może i Poznańskiem. Wojna polsko-rosyjska to jeden z najłatwiejszych sposobów rewizji wschodnich granic Niemiec, a sprawa ukraińska jest jednym z najlepszych do wojny takiej powodów.

Dlatego też Niemcy tak żywo interesują się zagadnieniem ukraińskim i chętnie wypowiadają się za planem polsko-ukraińskiej federacji.

Ale Polska chcąc istnieć i potężnieć musi rządzić się własnym interesem politycznym i żyć własną myślą państwową.

Kuszenia Polski — otwieranie przed nią dalekich perspektyw zdobyczy na Wschodzie i głębokich reform w układzie jej stosunków granicznych nie zdadzą się na nic. Polska odrodzona zwrócona jest twarzą ku zachodowi, tam bowiem widzi główne swoje niebezpieczeństwa i najważniejsze zadania do spełnienia. Na Wschodzie pragnie pokoju i nie da się uwikłać w awantury, któreby groziły nieobliczalnemi konsekwencjami i mogłyby zachwiać jej byt państwowy.

FRASZKI

NIE ZA DARMO

Ryczał w uszy ludowi chór dziado-wąsali:
„Myśmy przecie za darmo Polski nie dostali!"
— Oj, prawda: nie za darmo. Boć już czwarte lato,
jak im ta biedna Polska słono płaci za to.

CO MAJ TO OBYCZAJ.

Ktoś wielki, by z wielkości nic swej nie uronił,
tak czmychnął na letnisko, aż Włoch za nim gonił.
— I tłumacz tu Włochowi: tak u nas po maju,
że obyczaj podobny do nieobyczaju.

DO TENORA

Tenorze, Sieczków b r a c i e z bebeesów gronka,
osobliwą masz głowę, gdy w nią kamień wsiąka.
I bardziej się wsławiłeś bitką na „Cjankali,"
niż śpiewem po żydowsku w magistrackiej sali.

CHŁOP I SŁAWOJKA

Kmieć jeden, przerażony, bo minister leci,
dokoła deski z dziurą prędko szopę kleci.
„Za sanacji — klnie — ino większą cierpim biedę.
Jak chodzić do tej szopy, gdy miał z czem nie będę."

Alfred Kalinka.

Z PRASY

Jako dalszy ciąg rozważań o kryzysie ideowym obozu prorządowego zamieścił *Przełom* (nr. 25 z 22 czerwca r. b.) artykuł dr. R. Konkiewicza p. t. „Alarmująca Sytuacja w Wielkopolsce". Autor atakuje w sposób gwałtowny działalność wojewody Raczyńskiego i odsuwanie sanacyjnego Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast od współrządów w poznańskiej grupie B. B. Ale oddajmy głos przedstawicielowi wielkopolskich piłsudczyków:

„Od czasu regime'u p. wojewody *Raczyńskiego* odbyło się — pisze p. Konkiewicz — jedno zebranie Komitetu Regjonalnego. Nici działania politycznego w Bloku Bezpart. i poza Blokiem wzięli w swe ręce ludzie nietylko nie mający nic wspólnego ze społeczeństwem, ale nawet przed oczami społeczeństwa ukryci, porozstawiani jednak na różnych placówkach i ważnych odcinkach życia publicznego, ludzie dezorganizujący powierzone im odcinki pracy nietylko niskim poziomem kwalifikacyj fachowych ale często i brakiem kwalifikacyj ideowych. Aparatura powiatowa (trudno mówić o organizacji!) Bezpartyjnego Bloku stała się w ich ręku instrumentem rozgrywek politycznych, nadzoru sumień ludzkich i pra-

womyślności politycznej, inwigilacji starostów, sędziów, nauczycieli—inwigilacji sprawowanej, oczywista, znowu przez typy konjunkturalne, tak szybko w ostatnim czasie porastające w siły i wpływy. Urzędnik bankowy—dla przykładu—niedawny przybysz—umie znakomicie trząść i urzędami i Bezpartyjnym Blokiem, „wykańcza" ludzi jednych a drugich darzy łaskami, wydaje opinje o wszystkiem i wszystkich, podpisuje enuncjacje Bezp. Bloku — oczywista nazwiskiem nie własnem, lecz członków Komitetu, nie pytając nikogo o pozwolenie czy upoważnienie — oto typ działacza politycznego w nowym stylu, działacza budzącego rozpacz wśród ludzi, pracujących na terenie w innej skali celów i metod."

Jak widzimy wcale mocno. Rządy sanacyjne zaczynają budzić wśród piłsudczyków nawet rozpacz. Do czego to dojdzie?

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SZCZERBCA“!

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC“:

Rocznie	zł. 8
Półrocznie.	„ 4
Kwartalnie	„ 2
Numer pojedyńczy . . .	gr. 40

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec“ jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“ w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
wtorki, czwartki godz. 18³⁰ - 19³⁰
telefon 446-71.

Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3
czynna codziennie w godz. 11—1
i we wtorki, czwartki, piątki od godz.
19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec“ Sp. z ogr. odp. Konto P. K. O. 13.975.

Druk. „Pionier“ w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74, odbito na masz. druk. „Lech“, Koszykowa 33.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.